

Ks. Józef TISCHNER

## „SOLIDARNOŚĆ” A REWOLUCJA\*

*Odrzucając przemoc jako środek działania, „Solidarność” stała się najgłębszą, prawdziwą rewolucją.*

Pozwólcie na pewne wspomnienie. Oto przed wieloma laty, gdy „Solidarność” po raz pierwszy starała się o legalizację, niektórzy z Was z Przewodniczącym na czele znaleźli się na Wawelu, by tam, w otoczeniu polskich królów, przed trumną św. Stanisława – biskupa i męczennika, prosić Boga o światło i siłę. Wydarzenie to miało ciężar symbolu. Wyglądało tak, jakby sami polscy królowie przekazywali los Polski w ręce polskich robotników. A los ten wtedy, przed dziesięciu laty, nie wyglądał różowo. Kto mógł przewidzieć, co stanie się po dziesięciu latach? I wtedy właśnie, tam na Wawelu, uświadomiliśmy sobie wspólną prawdę: prawdziwa „Solidarność” jest solidarnością sumień. Prawda ta nie straciła ani trochę na wartości. Wręcz przeciwnie – czas, który minął, potwierdził ją. Dziś, po kilku latach i po wielu doświadczeniach, powracamy do niej jak do źródła.

Czym właściwie była „Solidarność”?

Patrząc z pewnego punktu widzenia była wcieleniem samych sprzeczności. Mówiło się, że jest to związek zawodowy i zarazem nie jest to związek zawodowy. Mówiło się, że nie jest to partia polityczna i zarazem, że spełnia ona rolę partii politycznej. Mówiło się, że nie została powołana po to, by rządzić krajem, ale w sytuacjach granicznych to ona rządziła krajem. Mówiło się, że jest to typowo polski twór, ale potem okazywało się, że nie jest to wyłącznie polski twór, ponieważ „Solidarność” zaczęła się pojawiać wszędzie. Czy takie nagromadzenie sprzeczności mogło istnieć? Nie, to niemożliwe. A przecież zaistniało. Nawet więcej, w kraju opanowanym przez rozmaite iluzje, jedynie „Solidarność” nie była iluzją.

„Solidarność” narodziła się jako odpowiedź na rewolucję. Rewolucja była zastosowaniem przemocy w imię wzniosłych haseł o sprawiedliwości i postępie. Rewolucja pozostawiła po sobie krwawe żniwo. Owocem rewolucji nie był ani postęp, ani sprawiedliwość, ani wolność, lecz brutalny totalita-

---

\* Konspekt wystąpienia wygłoszonego podczas otwarcia II Zjazdu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku 1990 r. Tytuł pochodzi od redakcji.

ryzm. Owocem okazał się również nieznanym dotąd na taką skalę kryzys pracy. Przejawem kryzysu stało się katastrofalne marnotrawstwo – marnotrawstwo energii, surowców, ludzi. Miejsce pracy rzetelnej zajęła iluzja pracy. Nie był to więc jedynie kryzys ekonomiczny, ale również polityczny i moralny. Rewolucja totalitarna była ciosem wymierzonym w ludzkie poczucie odpowiedzialności – była deprawacją sumień.

Nie jest łatwo wychodzić ze świata zbudowanego przez rewolucję. Nie wiadomo, od czego zacząć. Wydaje się, że trzeba zacząć od ekonomii, bo sprawa pracy to przecież głównie sprawa ekonomii. Ale wkrótce okazuje się, że jedno ogniwo pociąga za sobą drugie i trzecie. Za ekonomią idzie polityka, za polityką etyka, a za etyką człowiek ze swoim poczuciem odpowiedzialności. Czy należy się zatem dziwić, że „Solidarność” była po trosze wszystkim? Że mówiąc o ekonomii i polityce, musiała dotykać sumień? Ale nie to może było najistotniejsze. Najważniejszy był sposób działania: „Solidarność” wyrzekła się przemocy. Nie wychodzi się z rewolucji za pomocą nowej rewolucji. Odrzucając przemoc jako środek działania, „Solidarność” stała się najgłębszą, prawdziwą rewolucją.

„Solidarność” znalazła na swej drodze niezwykłego – nie wiem, jak Go nazwać – Ojca. Ojca, który był zarazem bratem i przyjacielem – Jana Pawła II. „Solidarność” otrzymała od Niego niezwykły dar: dwie encykliki społeczne, liczne wskazania podczas pielgrzymek do Ojczyzny, otrzymała niezwykłą modlitwę, zwłaszcza podczas stanu wojennego. Pamiętamy, co do nas mówił: „Jeden drugiego brzemiona noście – to niezwykle zdanie Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemię, to brzemię niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy jeden przeciw drugiemu”<sup>1</sup>. Ale nie tylko to. Kierowany przez Jana Pawła II Kościół dał „Solidarności” męczennika – ks. Jerzego Popiełuszkę. Jego męczeństwo połączyło i jakby zwińczyło męczeństwo innych ludzi „Solidarności” – tych z kopalni „Wujek” i tych spod wielu polskich strzech. Takie dary zobowiązują. Kładą się na nas, jak wielki testament czasu.

Godzina otwarcia tego Zjazdu jest godziną niezwykłą. Cisną się na usta słowa o zwycięstwie. Ale jakaś wewnętrzna siła powstrzymuje nas przed wypowiedzeniem tych słów. Czy można mówić o zwycięstwie przy łóżku chorego? Czy można przeżywać radość, gdy nasz okręt tonie? Dlatego proponuję, aby słowo to odłożyć na potem. Może użyjemy go, gdy już wszystko się nam uda, a może użyją go dopiero przyszłe pokolenia. Zamiast słowa „zwycięstwo”, proponuję coś innego. Są w Ewangelii słowa, które wydają się przeznaczone dla nas. Chrystus ostrzegał kiedyś uczniów przed grzechem

<sup>1</sup> Jan Paweł II, *Praca nad pracą* (Gdańsk-Zaspa, 12 VI 1987 r.), w: tenże, *„Do końca ich umiłował”*. Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce 8-14 czerwca 1987 roku, Città del Vaticano 1987, s. 172.

zarozumialstwa i pychy. Mówił do nich: gdy przypadkiem uda się wam coś dobrego zrobić, gdy zobaczycie jakiś cud, który wyszedł spod waszych rąk, mówcie raczej: „słudzy nieużyteczni jesteśmy, wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać” (Łk 17,10). Tak, te słowa są powiedziane dla nas. Oglądamy rzeczy niezwykle. Staliśmy się świadkami cudu historii. Kim jesteśmy? Czy jesteśmy sprawcami cudów? Jesteśmy sługami nieużytecznymi – obyśmy zrobili przynajmniej to, co do nas należy.